

Tyle prawdy ile korzenie z gleby ssają
Tyle owocu gałęzie ich dają
Tyle światła ile liście wchłoną
Żywi konary strawą upragnioną
Zamknięte wargi obdarte ze słów
Niewidzialną pieśnią nieznajomych głów
Otwierają nam wewnętrzną przestrzeń snu
Poważnie rozdarty ładunkiem trotylu
Zamykam oczy zobaczę ciemność nocy
Nowe bóstwa czy starzy prorocy
Nasze dłonie rozrywają kajdany żebaczce
Zatrzymując czas pustych znaczeń
Nasze serca w niewidzialnych szatach
Prawdziwie cesarskich nie żadnych łachmanach
Żałośnie płaczą w ramionach ciemności
Spragnione ciepła prawdziwej miłości
Jak krzesło ktoś przesunął czas
Stara nauka nie poszła w las
Stary porządek rzeczy zniweczył
Rozdmuchał sen i noc skaleczył
Jak kulą miotnął ktoś nad przestrzenią
Kosmosem wszechświatem i naszą Ziemią
Potrząsnął swą siecią pozmięniał granice
Chce zostać na zawsze zarzucił kotwicę
Rządzili wtedy tacy dawali bili brali
Jesienią późną ich też na miejsce poprzestawiali
A ja siedzę tu pod drzewem i myślę o tym
Co kamieniem jest co chlebem a co złotem
Czasem myśl zbawienna nagle błysnie
W niepokornej mojej głowie
Szepnie myśl ta oczywista
Że to wszystko jest jak koło ratunkowe
Nagły przelot ptaka obok mojego ucha
Zdziwienie zostało budząc wspólnego nam ducha
Zatrzepotałem rzęsami oczy rozwarłem szeroko
Od ziemi się oderwałem wzleciałem wysoko wysoko
Powietrze jak światło rozczepiłem na tęczę
I wtedy zrozumiałem